

ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lwów, Semej, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	historia rodziny ; Lwów ; II wojna światowa ; Łazowski, Zbigniew (1908-1997) ; fotografia i film ; pasja ojca ; Łazowski, Władysław ; historia ocalenia szopki bożonarodzeniowej ; zsyłka do Kazachstanu ; powrót do Polski ; przyjazd do Lublina ; życie w Lublinie ; Burnatowicz, Stefan ; Burnatowicz, Krzysztof

Elżbieta Łazowska-Cwalina - całość relacji świadka historii

1. Losy historycznej szopki bożonarodzeniowej wykonanej przez mojego ojca we Lwowie

Bożonarodzeniowa szopka jest to szopka, którą zrobił mój tata. Mój tata urodził się w 1908 roku we Lwowie i po zakończeniu I wojny światowej wszyscy byli szczęśliwi, że Polska jest krajem wolnym i została w tym międzywojniu, ale ja dokładnie nie pamiętam, w którym roku, wydaje się mi, że w latach dwudziestych wychodziło takie kolorowe czasopismo, przed świętami Bożego Narodzenia ukazały się takie postacie historyczne. Mój tata, ponieważ miał zacięcie artystyczne, marzył, żeby zostać dyrygentem, a wylądował w banku jako finansista. Lubił fotografować, zajmował się amatorsko fotografią i filmem. Wyciął te figurki z gazety, potem nakleił na tekturkę, wyciął dokładnie tę tekturkę, zrobił podstawki, no i te wszystkie figurki stoją. Jest do tego jeszcze właśnie taka stajenka. To wszystko jest w bardzo dobrym stanie. Przede wszystkim, papier był dobry, no i dobrze się zachowało. Jest to taka szopka historyczna, można powiedzieć, patriotyczna. Wszystkie ważne postaci w historii Polski są ujęte. Czyli jest i Władysław Jagiełło, i Mickiewicz, i Krasicki, i Słowacki, i Kościuszko, i marszałek Piłsudski, i generał Haller, i listonosz, i policjant przedwojenny, i rybak, i Trzej Królowie. Jest także górnik, chłop, taka baba z koszem. Tak że no jest tych figurek 40 czy 42, no i każda ma numerek i są opisane. No i to było tak, że ta szopka, jak były święta, no to u taty i u babci w domu była wyciągana, a potem do pudła i leżała, czekała na następne święta. W 1939 roku mój dziadek, Władysław Łazowski, który był farmaceutą, ale też był w wojsku i był takim głównym zarządcą od aptek wojskowych na Galicję, może nawet więcej. Został on

aresztowany przez Sowietów w październiku może, już też dokładnie nie pamiętam, w każdym bądź razie ślad o nim zaginął. A w kwietniu w 1940 roku Sowieci przyszli w nocy i zabrali babcię, mojego tatę z żoną i z małym synkiem, mój przyrodni brat miał wtedy rok. I jeszcze taka taty siostra przyjechała na święta wielkanocne do Lwowa z czteroletnią córeczką, i też załapała się na wycieczkę do Kazachstanu. Trzy tygodnie jechali bydłęcymi wagonami. Tata nie chciał opowiadać za bardzo, dopiero pod koniec życia kręciłam śrubkę, żeby coś poopowiadał. Było to po prostu wszystko straszne. Jak Sowieci weszli, dali im trzy godziny na spakowanie się. To nie wiadomo w zasadzie, co brać: czy kołdry, czy futro, czy jedzenie i tak dalej. Nie wiedzieli dokładnie, gdzie ich wywiozą. No i pojechali. Drzwi Sowieci zaplombowali, a w nocy sąsiedzi zerwali plombę i weszli do tego mieszkania – sąsiedzi Ukraińcy. I zabrali stamtąd – taką paczkę zrobili – zabrali aparat fotograficzny, kamerę, szopkę, trochę starych zdjęć i trochę starych listów. I to wszystko przekazali rodzinie w Tarnobrzegu. I dzięki temu to po prostu zachowało się, bo inaczej no to nic by nie było. Czyli troszeczkę tych pamiątek rodzinnych przechowało się w dobrym stanie, bo zarówno ten aparat fotograficzny Rolleiflex z lustrzanką przechował się i tata robił nim jeszcze długo zdjęcia, i tak samo kamera Eumig – taka austriacka kamera na filmy, na ósemkę też zachowała się. Tak że dzięki temu tę szopkę też mogliśmy wyciągnąć i w zasadzie w każde święta ona stoi na kredensie, jest jakby przedłużeniem takiej więzi z przeszłością.

2. Tata starał się ściągnąć rodzinę z Kazachstanu do Polski

Natomiast po wojnie tata z tego Kazachstanu nie załapał się do Armii Andersa i wrócił z Berlingiem do Berlina. Przeszedł szlak cały bojowy do Lublina, no i jedyną myślą, która mu świeciła w głowie to było to, żeby ściągnąć rodzinę z Kazachstanu. I to udało się dopiero w 1946 roku, tak że ja nikomu naprawdę nie życzę, żeby taką sytuację przeżył i jest mi na przykład bardzo przykro, jak oskarża się tych, którzy wrócili z ludowym Wojskiem Polskim o jakąś kolaborację, albo w ogóle to każdego wysłałabym do Kazachstanu na pół roku, niech sobie pomieszka w stepie, w takiej ziemiance jakiejś i je owies i ma małe dziecko na głowie i cztery kobiety: matkę siostrę, żonę, siostrzenicę. Tak że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, po prostu. Tata, jak z tego Berlina wracał, to już go rzucili – no jak to w wojsku bywa – do Jeleniej Góry, a potem z Jeleniej Góry do Lublina, ponieważ – tak, jak wspominałam, tata pracował w banku, znał się na finansach. Potrzebny był w wojsku też wykształcony człowiek, który zna się na finansach i do końca życia w sumie pracował w sztabie wojewódzkim jako szef finansów. Nigdy nie miał żadnego manka. Pracował w zasadzie całymi dniami, bo bał się zaufać pracownikom, czy nie zrobią manka. Tak że pracował cały czas. Natomiast udało się ściągnąć w 1946 żonę i babcię, z tym że żona wróciła z tatą do Lublina – Jelenia Góra i Lublin, natomiast babcia ze swoją córką, czyli taty siostrą, pojechały do Torunia. Ja jestem dzieckiem z

drugiego związku taty. Pierwsza żona zmarła na początku lat pięćdziesiątych, no i potem tato związał się z moją mamą. Mama jest z Lublina. Znaczący, była z Lublina. I ja urodziłam się w Lublinie w 1955 roku. Natomiast mój brat urodził się w 1938 roku we Lwowie – przyrodni brat – i ma się znakomicie. Przeszedł w Kazachstanie chyba wszystkie choroby, jakie małe dziecko mogło przeżyć. I nie choruje. Mój ojciec też nie chorował. Gdy pytałam na przykład tatę: „Tato, jak to tam było w tym Kazachstanie? No opowiadaj coś”. Więc mówił, że były piękne zachody słońca i jak nie było wiatru, to było pięknie. Jak wiatr wiał – było nie do wytrzymania. Bo jest minus pięćdziesiąt, plus pięćdziesiąt [stopni Celsjusza]. Tato, ponieważ był mieszczuchem, naprawdę takim lwowskim mieszczuchem, wylądował w tym stepie z krowami na przykład. Musiał zajmować się nimi. Nie miał pojęcia, z której strony do tej krowy podejść, prawda? Opowiadał, że ci Kazachowie byli bardzo sympatycznie nastawieni do tych uchodźców – no uchodźców, więźniów, zsyłkowiczów, nie wiem, jak to ich nazwać. Ponieważ oni [Kazachowie] byli nastawieni, że tu przyjadą burżuje, a to nie przyjechali burżuje, tylko po prostu wystraszeni, biedni ludzie, starzy, młodszy, kobiety z małymi dziećmi. Po prostu, chyba też im żal było. Poza tym mieli jednego [wspólnego] wroga, czyli Związek Radziecki. Taka pani też była z nimi zesłana, ona była pielęgniarką. I w zasadzie ci wszyscy zesłańcy mieli ze sobą takie mniejsze lub większe tobołki, a ona miała torebeczkę. I w tej torebce miała złoto, miała biżuterię. I dzięki tej pani właśnie mój brat przeżył, ja nie pamiętam już jej nazwiska. Ona oddawała pierścionek za cukier na przykład. I jedno pamiętam, że na przykład babcia miała taką kołdrę, wzięła ze Lwowa. Kołdra była obszyta takim różowym atłasem, Kazachszki po prostu za tę różową tkaninę [oddawały] herbatę, chleb. Handel wymienny też był. To opowiadała kuzynka trochę starsza od mojego brata, która więcej pamięta.

A potem, jak była już zgoda Stalina, porozumienie z Sikorskim i powstała polska armia, to z tego stepu zostali przeniesieni do Semipałatyńska [obecnie Semej]. No i tam już ta moja siostra cioteczna, starsza od brata zaczęła chodzić do szkoły, a babcia z matką mojego brata dostały taką pracę i mogły zarabiać pieniądze. Robiły swetry na drutach, z tym że władza radziecka nie do końca ufała, w związku z tym jedna robiła na przykład plecy, druga robiła rękawy, a ktoś inny jeszcze robił na przykład przody do sweterka. Natomiast babcia miała potem taki tik nerwowy, jakby cały czas robiła na tych drutach. Ja ją też tak nie za bardzo pamiętam, bo miałam sześć lat, jak babcia zmarła i mieszkała w Toruniu.

[Tata nazywał się] Zbigniew Łazowski. Zmarł w 1997 roku, miał 89 lat. Był w bardzo dobrej formie, po prostu umarł nagle, bo okazało się, że miał tętniaka aorty jamy brzusznej. Generalnie to nie cierpiał na żadne choroby.

3. Ojciec bardzo lubił robić filmy i zdjęcia

Mówiłam, że tata został w wojsku, pracował najpierw tutaj na [dawnej ulicy]

Dymitrowa, [obecnie] Radziwiłłowskiej – tam było WKU – Wojskowa Komenda Uzupełnień. No i tam tata pracował, tylko zawsze jako ten finansista też nie miał łatwo, bo tak: miejsce urodzenia miał Lwów. Rosyjskiego nie chciał się uczyć. Był chyba najbardziej wykształconym osobnikiem w wojsku wtedy. Bardzo długo nie mógł awansować, więc był kapitanem, był i był tym kapitanem, po prostu inni awansowali, a tato był tym kapitanem. No ale udało się, tak że w końcu został pułkownikiem. Miał pasję, miał aparat, miał starą kamerę, to też był zapraszany na różne uroczystości. I filmował i robił zdjęcia. Oprócz tego męczył nas w domu, robił różne zdjęcia. Najgorsze to było to, że wywoływał i to wszystko robił w domu. W związku z tym my nienawidziliśmy taty pasji, bo zajęta była kuchnia, łazienka, nie można było z niej skorzystać, kiedy człowiek musiał, a tu trzeba było iść do sąsiadów, bo się prześwietli zdjęcie albo film. W kuchni wisiały potem klisze. Potem były rozłożone też takie grube szyby, na których tato to naklejał. Wałki, talk, koreksy, ten taki powiększalnik krokus. No po prostu mama chciała mieć ładną kuchnię – niestety była to kuchnia podzielona właśnie z pracownią fotograficzną. Wszędzie te wywoływacze, utrwalacze, butelki, kuwety, zapaszek tych różnych odczynników. No ale teraz to ja sama lubię te zdjęcia przeglądać. Lubię sama wracać do tych zdjęć, bo jest ich sporo. No i sama też zaczęłam robić trochę zdjęć. Mój brat też robił bardzo ładne zdjęcia, ale chyba – no właśnie nie wiem, tak gdzieś umknęła mu teraz ta pasja, no ale może bratanek lubi. Lubi jakąś taką kronikę prowadzić.

Znaczy [tata] może trochę przestał sam wywoływać, ale generalnie te zdjęcia cały czas były. Albo mnie kazał robić. No i oddawało się już do zakładu fotograficznego, bo te kolorowe to trochę tato zaczął sam wywoływać, no ale to już nie było takie proste, nie było tych odczynników i tak dalej. Natomiast wujek, który mieszka w Zakopanem, to sam wywoływał też kolorowe zdjęcia. Naprawdę są to bardzo piękne zdjęcia, dzieła sztuki. No i te filmy też [tata] robił. Filmów było dużo. Poza tym, miał poczucie humoru, więc lubił potem robić takie kolaże. Dużo tych zdjęć zrobił, potem coś wycinał i tak dalej. Na przykład, z tych starych zdjęć zrobił takie gotowe albumy, na przykład fotografował, jak ja się urodziłam. I przygotował mi taki album, że: Tu Twoja babcia. Tu Twój dziadek. Tu ojciec chrzestny. Tu matka chrzestna. Tu rodzice. Tu się urodziłaś. Tu mieszkałaś. Tak że no fajne, po prostu taką miał pasję. Na przykład [fotografował] taki dom mojej babci, którego już nie ma. Moja mama mieszkała z babcią na ulicy Granicznej. No a teraz tamten dom został zburzony, chociaż to nie był taki mały domek. I duży ogród, i jest taka kamienica, chyba ze dwadzieścia lat temu wybudowali kamienicę. Dużo jest zdjęć z takich imprez kulturalnych, jak Sylwester, jakiś bal, Nowy Rok. Lubił fotografować i filmować kwiaty, więc kazał psikać wodą, żeby była rosa na przykład. No lubił też taką jakby kronikę prowadzić. Moja mama śpiewała w chórze Echo. Bardzo długo śpiewała, bo ze czterdzieści lat. No i też tato pstrykał zdjęcia. Tak że sporo jest zdjęć chóru i chyba raz pojechał z mamą na takie tournée do Bułgarii. To też jest jakiś chyba film. Tam wtedy był dyrygentem pan Natanek, tak że no trochę tej historii jest. No i był

dokładny, no taki właśnie finansista. Wszystko miał zapisane: co, gdzie, kiedy. Czasami nawet wydatki dzienne pisał. Nieraz mnie to śmieszy, ale to może nie jest śmieszne, może to tak trzeba żyć. Tak że nie był taki skąpy i miał wielkie poczucie humoru. Był zabawny. No i uwielbiał słodczyce, więc czasami opowieści o Lwowie to zaczął opowiadać o cukierniach na przykład, albo o jakichś kawiarniach. [Tata] filmował jakieś takie wydarzenia szkolne, ale wydarzenia też na przykład takie – z wojska na soboty czy niedziele były organizowane takie wyjazdy nad jezioro. No i tata też tam filmował, jak taty koleżanki z pracy grają w piłę na przykład, gwiazdy robiły jakieś – to chyba nawet był kolorowy film. No takie różne śmieszne historie.

4. Był taki bardzo dobry fotograf, nazywał się Stefan Burnatowicz

Natomiast mój tato nie był odosobniony w rodzinie w tej swojej pasji, bo brat taty żony, czyli taty szwagier, we Lwowie też miał aparat fotograficzny i biegali często we dwóch po Lwowie, robili zdjęcia i: który zrobi lepsze zdjęcie. To bardzo dobry fotograf Stefan Burnatowicz, to też warto wspomnieć. No on musiał opuścić Lwów, bo po tej kampanii wrześniowej należał do AK i wrócił do Tarnobrzegu. To była też piękna historia miłosna. Taty siostra zakochała się w tym Stefanie Burnatowiczu, który był bratem taty żony. I jak już tak wiadomo było, że we Lwowie robi się kiepsko, on postanowił wrócić do Tarnobrzegu, no i ciocia Kazia Burnatowicz, z domu Łazowska, mówi tak: „No to ja cię odprowadzę na dworzec”. I potem sama mi opowiadała, mówi tak: „Wiesz, on wskoczył do tego pociągu i mówi: Kazia, wsiadaj!”. A ona wyszła z domu tylko go odprowadzić na dworzec, z torebeczką. I mówi tak: „Wiesz, popatrzyłam w te jego niebieskie oczy i wskoczyłam”. I całe szczęście, że wskoczyła, bo inaczej miesiąc później wylądowałyby w Kazachstanie. Tak że wujek zajmował się właśnie fotografią, no ale miał złe papiery przedwojenne, nie mógł dostać się do pracy i w związku z tym w Zakopanem była taka spółdzielnia fotograficzna na Krupówkach i tam pracował jako fotograf turystyczny. Chodził przez chyba trzydzieści lat, może co drugi dzień na Giewont i robił turystom zdjęcia. Miał osiemdziesiąt pięć lat, jak zmarł, no ale można pozazdrościć figury, naprawdę, nikt by nie dał tylu lat. I też w zasadzie [był] w dobrej formie, tam nikt nie chorował. Tak że ta pasja została. No i on tych zdjęć [miał] po prostu tony, bo to tak: po pierwsze to piękne zdjęcie gór. Też sam to wszystko wywoływał, sam obrabiał te zdjęcia. Dużo zdjęć rodzinnych. A jego syn to taki wystawiennik znany w Warszawie – Krzysztof Burnatowicz, który różne wystawy montował w Polsce i literackie, i na przykład współpracował z muzeum literatury, czyli Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu, robił Muzeum Kochanowskiego w Czarnolesie, w Bibliotece [Polskiej] w Paryżu – już nie pamiętam tych lat. Wiem, że coś też chyba na Majdanku robił, [współpracował z] National Geographic kiedyś na zamku. No i taką wystawę montował, która należy do fundacji Shalom: I ciągle widzę ich twarze. To wielka wystawa, która w zasadzie w całości nigdy nie była w Lublinie. Objechała cały świat, objechała chyba całą Polskę oprócz

Lublina, może jakiś fragmencik kiedyś był w Centrum Kultury, ale to nie wiem, ze dwadzieścia lat temu. Natomiast tu nigdy nie udało się sprowadzić tej wystawy.

5. Lwowiacy kochali swoje miasto

Po prostu ci lwowiacy tak kochali to miasto, że to jest piękne miasto. No piękne miasto i tato pojechał raz do Lwowa w latach siedemdziesiątych, jakoś pod koniec lat siedemdziesiątych. Pojechał ze swoim szwagrem i z moim bratem, żeby pokazać, gdzie urodził się ten mój brat, gdzie mieszkał, bo to była jakaś taka wycieczka i powiedział, że nigdy więcej do Lwowa nie pojedzie. Wrócił chory. To znaczy, chory tak mentalnie, bo lata siedemdziesiąte to Lwów był straszny. Straszny był, bo był zaniedbany, śmierdzący. Na cmentarzu jest pochowany mój pradziadek, na Cmentarzu Łyczakowskim, no to te groby były poniszczone, okropne. Natomiast później w latach dziewięćdziesiątych kazał jechać mojej mamie, żeby wzięła wszystkie wnuki i z bratem, i jeszcze raz do Lwowa. Zrobił taką mapkę, gdzie powinni pójść, co powinna mama pokazać i tak dalej. No ja nie pojechałam wtedy, bo ja z nim zostałam w domu, bo nie chciał zostać sam, bo mu było żal, że nie pojedzie do tego Lwowa, a chyba było to za duże przeżycie, żeby tam pojechać. Teraz może, jakby pojechał, to już by było inaczej. No tamto miasto, miasto taty to było inne. Kiedy pojechał w latach siedemdziesiątych [miasto] było straszne, natomiast w domu zawsze mówiło się o tym Lwowie. Kiedyś też ludzie pisali listy, więc tato też pisał do swoich sióstr, bo miał dwie. Jedna ta, która tak się zakochała i uciekła przed Kazachstanem, natomiast druga, która mieszkała w Toruniu, no to pisali i bez przerwy wspominali: a pamiętasz tam, a coś tam, i to miasto, i tak dalej. Tak że to takie inne czasy. A jak ja pojechałam do Lwowa pierwszy raz, to też jechałam z mamą do Bułgarii i jakiś był taki tranzyt, że było parę godzin we Lwowie. Byłam na cmentarzu, ale miałam kilkanaście lat i to tak trochę mi może umknęło. I też nie chciałam jechać. I dopiero, no nie wiem, chyba dziesięć lat temu pojechałam pierwszy raz. Namówił mnie ksiądz Kawałko, który przyszedł do starego Hadesu, bo chciał organizować jakiś koncert, i powiedział, że organizuje wycieczkę, czy bym nie pojechała. Ja mówię: „Może bym i pojechała, tylko nie mam paszportu”. On mówi: „To trzeba prędytoko pójść i zrobić paszport”. Ja mówię: „Dobra, jadę”. I to był mój bardzo dobry krok, ponieważ pojechałam z historykami sztuki. A poza tym, jak się okazało, to ja tak niby nie słuchałam w domu tych opowieści, ale poczułam się jak u siebie i wiedziałam, gdzie skręcić i gdzie pójść, żeby coś zobaczyć. Tak że no coś tam wiedziałam. To był mój bardzo dobry krok, żeby tam pojechać. No i później jeszcze jak jeździliśmy na festiwal Brunona Schulza, no to też parę razy w tym Lwowie byłam. No też wiedziałam, który budynek, co jest co, i tak dalej.

Poza tym no to muszę przyznać tacie, że nigdy nie mówił źle, nie nauczyli mnie jakiejś takiej nienawiści. Nie było tego w domu. No tak się stało, jak się stało. Te wszystkie chyba swoje jakieś zale i smutki zatrzymał w sobie. Nie przekazał takiej

nienawiści, chociaż w domu był zakazany kolor żółto-niebieski. To nie tylko u mnie, tylko właśnie w całej rodzinie. I to taki może właśnie był ślad, że jednak tam jakaś zadra siedzi.

6. Listy harcerzy do więźniów w Stalagu

To z kolei ze strony mojej mamy, bo mama była harcerką i mamy starsza siostra też pracowała w tym związku harcerstwa, czy w chorągwi – już nie pamiętam, jak to się nazywało, może teraz już sama mieszam. Była taka akcja, żeby pisać listy do więźniów, do Stalagu. I tam no ktoś to – nie wiem, czy to poczta, czy kto, w każdym bądź razie dostały nazwisko jakiegoś więźnia w Stalagu i pisały do niego listy, ta moja ciocia jedna i druga. Potem on przysłał taki obraz, który namalował, i zrobił taki album. Ja nie wiem w ogóle, kto tam jest, może to trzeba gdzieś, no wszystko jedno. W każdym razie są tam ci więźniowie, ci oficerowie różni, tak że to też jest tak. Jest jakaś dedykacja dla mojej cioci, ale nie ma nazwisk. Tak że tak to wyglądało, podtrzymywały na duchu chyba po prostu, bo nigdy się nie widzieli [na żywo].

Data i miejsce nagrania	2019-04-05, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"